

Przemysław P. Szpaczyński (BADACZ NIEZALEŻNY, ZIELONA GÓRA)

ORCID: 0000-0001-6459-896X

Spór o Stanisława Żółkiewskiego*

DOI: 10.25951/11135

STRESZCZENIE

Artykuł recenzyjny dotyczy biografii Stanisława Żółkiewskiego autorstwa Wojciecha Polaka (*Żółkiewski pogromca Moskwy. Biografia*, Kraków 2020). Polemika odnosi się do oceny postaci hetmana w historiografii polskiej, jego postawy po zwycięstwie pod Moskwą oraz przede wszystkim mitów, jakie narosły wokół bitwy pod Cecorą, a także miejsca i okoliczności zgonu Żółkiewskiego.

SŁOWA KLUCZOWE: Stanisław Żółkiewski, Zygmunt III, Kłuszyn, Cecora, Mohylów Podolski, Rzeczpospolita, XVII w.

SUMMARY

The Dispute over Stanisław Żółkiewski. A Gloss to the Book by Wojciech Polak, *Żółkiewski. Pogromca Moskwy. Biografia* [*Żółkiewski. The Tamer of Moscow. Biography*], Kraków 2020

The review article focuses mainly on the positive image of the Hetman in Polish historiography, his attitude after the victory at Moscow and on the myths surrounding the Battle of Cecora as well as on the place and circumstances of Żółkiewski's death.

KEYWORDS: Stanisław Żółkiewski, Sigismund III, Khushino, Tutora, Mohyliv-Podilskyi, Polish-Lithuanian Commonwealth, 17th century.

Stanisław Żółkiewski był bez wątpienia wybitnym wodzem. To dzięki niemu (choć nie był on jeszcze wówczas hetmanem), wbrew temu, co pokutuje w polskiej

* Na marginesie książki Wojciecha Polaka, *Żółkiewski pogromca Moskwy. Biografia*, Wydawnictwo: Biały Kruk, Kraków 2020, ss. 344 (stąd wszystkie cytaty).

historiografii (że to sukces Jana Zamoyskiego¹), odniesiono zwycięstwo pod Byczyną u progu panowania Zygmunta III. Za niekwestionowane bohaterstwo (ranny w kolano utykał do końca życia) i zasługi w tej bitwie (o zwycięstwie przesądziła rada Żółkiewskiego, aby 5 godzin przed zmierzchem zaatakować przeciwnika z flanki, zmuszając go do trudnego manewru) król niemal natychmiast mianował go hetmanem polnym koronnym (na wniosek Zamoyskiego, który choć chciał się wygraną, to doskonale wiedział, kto jest prawdziwym autorem odniesionego zwycięstwa). Następnie hetman Żółkiewski towarzyszył Zamoyskiemu w kampaniach przede wszystkim na południu, ale i na północy. I odniesione sukcesy były, co najmniej w połowie, jeśli nie w większej części, jego zasługą. Największy sukces militarny (nie tylko swój, lecz także Rzeczypospolitej) Żółkiewski odniósł pod Kłuszynem. Przeświadczenie, które wciąż niestety pokutuje w polskiej historiografii, o tym jakoby ten wybitny wódz pod Cecorą poniósł klęskę, jest dla jego pamięci bardzo krzywdzące. Pod Cecorą nie było klęski, choć po nierozstrzygniętej bitwie doszło do dezercji, co nie pozwoliło hetmanowi na planowane wznowienie walki i być może przechylenie szali zwycięstwa na swoją korzyść. Następnie był perfekcyjnie zorganizowany przez Żółkiewskiego odwrót niemal do samej granicy Rzeczypospolitej. Niemal, ponieważ pod Mohylowem Podolskim, gdy Turcy zaprzestali już pościgu, uczestnicy wyprawy, dokonując wzajemnych porachunków, rozerwali tabor, wystawiając się na atak tatarski. Hetman zginął w sposób okrutny i haniebny. Nie walczył z tureckim wrogiem, nie bronił przed nim ojczyzny, a odmawiając ucieczki przed Tatarami, popełnił *de facto* samobójstwo. Wołał to niż powrót do kraju z wyprawy, która nie dość, że nie została rozstrzygnięta po jego myśli, to jeszcze zakończyła się pogromem tatarskim tuż przy granicy Rzeczypospolitej na własne życzenie Polaków.

Ten dramatyczny wybór, którego Żółkiewski dokonał przed śmiercią, nie był żadnym bohaterstwem ani siłą, był ucieczką i przejawem braku odporności psychicznej. Tej ostatniej Żółkiewskiemu brakowało zawsze, ale szczególnie widoczne było to pod koniec życia. Hetman nie radził sobie zupełnie z atakami kierowanymi w jego stronę, panicznie się ich bał, obsesyjnie wręcz myślał o tym, jak ich uniknąć i jak się zrehabilitować. W czasie rokoszu, gdy naraził się przeciwnikom Zygmunta III, opowiadając się po stronie króla, próbował to „naprawić” po przegranej rokoszan pod Guzowem, kreując się na zagorzałego zwolennika kroków pojednawczych. Po największym ze swoich zwycięstw (ale też i Rzeczypospolitej) uwierzył, że wbrew Zygmuntowi III uda mu się zrealizować własny

¹ „wielkie zwycięstwo Jana Zamoyskiego nad arcyksięciem” (s. 59), „kanclerz Zamoyski pokonał Maksymiliana” (s. 64).

plan na ułożenie relacji z największym wrogiem ojczyzny. Gdy jedyne, co mu się udało, to zmarnowanie wcześniejszego zwycięstwa i zrujnowanie misternej akcji dyplomatycznej monarchy, niezwłocznie napisał pamiętniki, w których nie cofając się przed oczywistymi kłamstwami, usiłował wybielić siebie i obarczyć winą za wszystko króla.

Po zaledwie kilku latach, w 1618 r., Zygmunt III mianował go nie tylko hetmanem wielkim koronnym, lecz także kanclerzem wielkim koronnym. Nie w dowód jakichś nadzwyczajnych zasług, ponieważ tych, po tym, co Żółkiewski, mimo odniesionego zwycięstwa, dokonał pod Moskwą, nie było, ale ze względu na wiek – 71 lat. Król liczył na to, że Żółkiewski długo buławy i pieczęci wielkiej piastować nie będzie, a już na pewno, że nie spowoduje większych szkód od tych w Moskwie. Niestety okazało się inaczej. Żółkiewski, ostro krytykowany za swoją kontrowersyjną postawę wobec obrony granicy południowo-wschodniej Rzeczypospolitej, zamarzył o wielkiej rehabilitacji, jaką miała mu dać interwencja w obronie hospodara mołdawskiego przed Turcją. Dlatego wbrew królowi rozpoczął interwencję, która zakończyła się – wprawdzie nie z jego winy² (choć to on samowolnie zdecydował o wyprawie dla własnej korzyści – naprawy własnego wizerunku w oczach szlachty) – wielką tragedią pod Mohylowem Podolskim, wojną z Turcją, która była bezpośrednim następstwem tej tragedii i wykorzystaniem przez Szwedów sytuacji na południu Rzeczypospolitej do tego, by zagarnąć Rygę i większość polsko-litewskich Inflant.

Recenzowana książka składa się z jedenastu rozdziałów w układzie chronologicznym (z wyjątkiem rozdziału dziewiątego, w którym zostały omówione sprawy rodzinne i majątkowe głównego bohatera, s. 5). Zawiera ponadto wykaz źródeł i literatury przedmiotu, brakuje jednak niestety indeksu osobowego. W zawiązku Wojciech Polak zawarł jeden z motywów napisania biografii hetmana i kanclerza wielkiego koronnego, a mianowicie przypadającą w 2020 r. (ustanowionym uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej z 13 czerwca 2019 r. Rokiem Stanisława Żółkiewskiego³) czterechsetną rocznicą jego tragicznej śmierci (s. 9). Rozdział pierwszy traktuje o rodzie Żółkiewskich, młodości i edukacji przyszłego hetmana. Rozdział drugi omawia początki kariery Żółkiewskiego na dworze królewskim (od

² Choć i tu historycy się spierają, w większości twierdząc, że Żółkiewski nie powinien był odkładać ukarania tych, którzy dopuścili się grabieży pod Cecorą, do czasu powrotu do kraju.

³ *Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 13 czerwca 2019 r. w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego*, w: *Monitor Polski. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa, dnia 1 lipca 2019 r., poz. 602.

1566 r.) u boku spokrewnionego z nim Jana Zamoyskiego (ówczesnego sekretarza królewskiego), które przypadły na przełomowe dla Rzeczypospolitej lata w związku ze śmiercią Zygmunta II Augusta w 1572 r. (s. 5, 14, 19, 23). Rozdział trzeci *Hetman polny koronny* traktuje o wydarzeniach w pierwszych niespełna dwóch dekadach panowania Zygmunta III, a mianowicie od 1588 r., kiedy to Żółkiewski za zasługi w bitwie pod Byczyną został mianowany hetmanem polnym koronnym (s. 5, 67), do rokoszu Zebrzydowskiego omówionego w rozdziale czwartym. Rozdział piąty poświęcony jest dymitriadom i początkom wojny Rzeczypospolitej z Rosją. Tytuł rozdziału szóstego: *Polskie orły na moskiewskim Kremlu*, w zupełności wystarcza za komentarz. Rozdział siódmy traktuje o „utraconych szansach” w wojnie z odwiecznym wrogiem. W rozdziale ósmym przedstawiono zaangażowanie hetmana w obronę kresów południowo-wschodnich. Rozdział dziesiąty omawia wyprawę pod wodzą Żółkiewskiego do Mołdawii w 1620 r., podczas której to hetman i kanclerz wielki koronny w okrutny sposób stracił życie. Rozdział jedenasty, ostatni, zatytułowany *Chwała i legenda*, traktuje o tym jak zapamiętały hetmana kolejne pokolenia (s. 5).

Omawiana biografia Żółkiewskiego w sposób szczególny, co zresztą sam Polak podkreślił w zawiązku, „uwzględnia jego walki i działania dyplomatyczne w Moskwie w latach 1609–1611” i zawiera wcześniejsze ustalenia autora (sprzed blisko dwóch dekad) zawarte w monografii *O Kreml i Smoleńszczyznę. Polityka Rzeczypospolitej wobec Moskwy w latach 1607–1612* (s. 11). Warto owym ustaleniom niniejszym artykule recenzyjnym również poświęcić trochę miejsca, tym bardziej że (jak dowodzą tego chociażby najnowsze podręczniki akademickie do historii XVI–XVIII w.⁴) wciąż są one ignorowane. Oblężenie Smoleńska „zadecydowało o zaproponowaniu królewiczowi Władysławowi carskiej korony” (s. 150). Stosowną umowę zawarto 14 lutego 1610 r. Król „zgodził się na koronację królewicza przez patriarchę” (s. 145), bojarzy zaś „w trakcie rokowań poszli na poważne ustępstwo, zgadzając się na tymczasowe rządy króla w Moskwie” (s. 146, 150). Na wieść o zwycięstwie Żółkiewskiego Zygmunt III „liczył więc na to, że gdy wojska polskie podejść pod Moskwę, bojarzy zaproponują układ na warunkach zbliżonych do smoleńskich” (s. 155). Hetman odniósł pod Kłuszynem, jeśli nie największe, to bez wątpienia jedno z największych zwycięstw w naszych dziejach, niestety zostało ono w znacznej mierze zmarnowane z winy samego Żółkiewskiego, który natychmiast po odniesionym sukcesie zaczął realizować własną, odrębną od królewskiej, wizję ułożenia stosunków Rzeczypospolitej z Rosją.

⁴ U. Augustyniak, *Historia Polski 1572–1795*, Warszawa 2008, s. 606–609, 627; K. Mikulski, J. Wijaczka, *Historia Powszechna. Wiek XVI–XVIII*, Warszawa 2020, s. 311.

Obrońcom Carowego Zajmiszcza w momencie, gdy ci zorientowali się, że od-siecz, na którą liczyli, nie nadejdzie, przedstawił warunki kapitulacji, jakich w ra-zie zwycięstwa nie powstydziałaby się strona przegrana. Oblężeni mieli jedynie uznać „za cara królewicza Władysława”, a w zamian Żółkiewski „zobowiązał się występować zbrojnie przeciwko Dymitrowi Samozwańcowi II”, a przede wszyst-kim „zobowiązywał się, że jeśli Smoleńsk podda się królewiczowi Władysławowi, to Zygmunt III odstąpi od oblężenia. To samo miało dotyczyć także innych gro-dów” i wreszcie, „że wszystkie pograniczne miasta po dawnemu należeć będą do Państwa Moskiewskiego” (s. 164–165). W dodatku: „Tekst umowy hetman kazał [...] przepisać i rozsyłać [...] po różnych miastach moskiewskich. Wysłał go także do Moskwy” (s. 165). W kolejnym piśmie, wystosowanym przez Żółkiewskiego do carskiej stolicy, „oświadczył, że postanowił ruszyć pod Moskwę, aby ochronić ją przed Samozwańcem” (s. 166, 171). Bez żadnego uzgodnienia z Zygmuntem III „Dodał, że czyni to w imieniu króla” (s. 167).

Poczynania dyplomatyczne hetmana, który wbrew królowi rozpoczął na włas-ną rękę niezrozumiałą grę polityczną, w której odgrywał rolę nie zwycięzcy, a po-konanego, zszokowały monarchę znacznie bardziej niż ucieszyć go mógł nieby-wały sukces militarny Żółkiewskiego pod Kłuszynem. Według Polaka Żółkiewski „miał zapewne dość niejasne instrukcje”, tyle że nawet gdyby nie miał ich wcale, to doskonale zdawał sobie sprawę, że tak daleko idących ustępstw, jakie czynił w rozsyłanych przez siebie po rosyjskich miastach listach, czynić nie miał prawa. W dodatku czynił to rzekomo w imieniu króla, z którym niczego nie zamierzał nawet uzgadniać. Żadne wyraźniejsze instrukcje od monarchy, o które jak sam autor przyznaje, hetman „nie zabiegał zbyt energicznie”, nie były mu potrzebne, ponieważ miał on własną wizję ułożenia relacji z Rosją, zupełnie różną od króla, i wierzył, że uda mu się ją przeforsować, stawiając władcę przed faktem doko-nanym. Polak dziwi się, dlaczego Zygmunt III, który: „Po układzie w Carowym Zajmiszczu [...] miał sporo czasu, aby odpowiednio i konkretnie poinstruować hetmana, [...] nie zrobił tego. [...] Pismo z wyraźnymi, nie do końca jednak kate-gorycznymi wskazówkami zostało wystosowane przez króla dopiero 11 sierpnia 1610 r.” (s. 186).

Otóż dlatego, że monarcha, o czym już wspomniano, był, delikatnie rzecz uj-mując, bardzo zaskoczony na wieść o tym, co hetman czyni. Trudno było instru-ować kogoś, kto zachowywał się tak, jak gdyby był świetnie zorientowany, co i jak ma uczynić. Król nie wiedział, czemu ma służyć takie działanie i zdecydował się poczekać na dalszy rozwój wypadków. Liczył, że Żółkiewski wie, co robi, i pa-nuje nad sytuacją. Dopiero gdy Zygmunt III zaczął wyrażnie w to powątpiewać,

wystosował list, w którym jasno wyraził sprzeciw wobec „koncepcji szybkiego osadzenia na tronie królewicza Władysława i odstąpienia w zamian za to od roszczeń do Smoleńska i innych ziem. Pismo to zawiera zdecydowaną krytykę umowy zawartej przez hetmana pod Carowym Zajmiszczem” (s. 186). Hetmanowi trzeba było zwracać uwagę nawet na coś tak oczywistego, jak to, że w sprawie likwidacji pozostałości wojsk Samozwańca nie należy się spieszyć, gdyż są one przecież „w pewnym sensie pożyteczne jako siły nacisku na Moskwę” (s. 187).

Żółkiewski zupełnie zignorował jednak królewski list i postanowił iść w zaparte, podpisując pod Moskwą 27 sierpnia 1610 r. układ z bojarami, który zawierał w zasadzie te same zapisy, co układ pod Carowym Zajmiszczem (s. 178). Ba, jak sam autor wywodzi:

Otóż w tym czasie wysłany był już do hetmana poseł z dokładnymi instrukcjami [...] Aleksander Gosiewski (świeżo mianowany referendarzem litewskim), któremu miał towarzyszyć „Moskal”, Fiodor Andronow Sołowiecki. [...] Instrukcje, w które zaopatrzone posłów, były, jeśli chodzi o większość spraw, jednoznaczne. Wysłanie królewicza do Moskwy należało odsunąć na przyszłość, a rokowania prowadzić w taki sposób, aby w kwestiach spornych nie było już żadnych nieudomówień. Instrukcja dla Gosiewskiego to aż trzy obszerne dokumenty (s. 188).

Zygmunt III zawarł w nich m.in. polecenie, aby „wykazać nierealność niektórych postulatów moskiewskich”, w tym przede wszystkim „żądania szybkiego przysłania królewicza” czy zwrotu pogranicznych zamków, oraz „zwrócić uwagę na sprzeczność moskiewskich postulatów. Jak wojska Rzeczypospolitej mają »znosić« Samozwańca, jeśli żąda się ich wycofania z granic Moskwy?”. Ponadto król zalecał „porozumieć się z Mściśławskim na temat wypłat dla żołnierzy polskich (chodziło o to, aby Moskwa zapłaciła im żołd)” oraz „działać na rzecz wydalenia z Moskwy [...] trzech braci Szujskich (tych ostatnich najlepiej do króla)” (s. 190).

Zygmunt III w liście do Żółkiewskiego z 2 września 1610 r., gdy „miał już nieoficjalne wieści o zawartym porozumieniu, uznawał [...] zawartą umowę za wymuszoną na hetmanie”, ponieważ do głowy mu nie przyszło, że ten mógłby nie zastosować się do królewskich instrukcji, ba, całkowicie je zignorować, tak jak gdyby ich w ogóle nie otrzymał (s. 193). „Kolejny list króla (nie datowany, z września 1610 r.) był najbardziej gorzki z dotychczasowych. Cały układ, którego warunki Zygmunt III już znał, został poddany zdecydowanej krytyce” (s. 193).

Król [...] wyraźnie ganił hetmana za samowolę. [...] Za niemożliwe uznał oddanie syna na tron carski w obecnej sytuacji, odrzucał żądania, „abyśmy wora znieśli [...] i sami od Smoleńska odciągnęli i wojska nasze zwiedli”. Zygmunt III odrzucał też samą ideę

pokoju bez aneksji, sugerując niemożność ustąpienia z wojskiem bez „odzyskania tego Koronie, co się dawno od tego narodu odjęło, a od nas to rekuperować obiecało”. Król wyraził też obawę, że obecna sytuacja, gdy w wielu zamkach pogranicznych, jak i w samej Moskwie nie ma polskich załóg, jest niebezpieczna. Sugerował też, aby Szujskich przenieść gdzieś poza Moskwę (s. 196).

Żółkiewski jednak nie odpuszczał, był przekonany, że:

osadzenie Władysława na tronie carskim rozpocznie dopiero powolny i stopniowy proces wiązania Moskwy z Polską. [...] Koncepcja ta była w istocie bardzo ryzykowna. Historia mogła potoczyć się w kierunku zjednoczenia Rzeczypospolitej i Moskwy albo i nie, koszty zaś tej koncepcji – wyrzeczenie się Smoleńska i ziemi siewiersko-czernichowskiej, wysłanie królewicza na niepewne itp. – trzeba było ponieść natychmiast (s. 198).

Żółkiewski, po tym jak 8 listopada 1610 r. zjawił się pod Smoleńskiem, postanowił „osobiście przekonać króla do swojej koncepcji ugody z Moskwą”, czyli „do zaakceptowania jego układu z 27 sierpnia 1610 r.” (s. 208). Argumentował, że Władysław jako car zyska stuprocentową pewność, że w przyszłości zasiądzie na tronie polskim, że jego panowanie w Moskwie przyczyni się do odzyskania Szwecji. Ponadto: „W rozmowie z królem po raz kolejny wysunął swoją koncepcję unii polsko-moskiewskiej [...] stopniowe łączenie Moskwy z Rzeczpospolitą w jeden organizm, na wzór łączenia się Korony i Litwy” (s. 210). Autor słusznie zwraca uwagę na „spore luki” w wizji hetmana i na racje króla:

Zakładając jednak nawet teoretycznie, że Władysław przyjąłby prawosławie, to jak Żółkiewski mógł widzieć go jako przyszłego króla Polski? Trudno było wyobrazić sobie prawosławnego władcę Rzeczypospolitej. Tak więc plany hetmana zawierały spore luki, nic dziwnego, że nie trafiały one królowi do przekonania. [...] Jednak główną przyczyną, dla której król nie chciał zaakceptować umowy hetmana, była jej nadmierna ugodowość. Dla Zygmunta III oczywiste było, że Smoleńsk i ziemia siewiersko-czernichowska muszą wrócić do Rzeczypospolitej. Nie wyobrażał sobie też wycofania wojsk polskich z Moskwy i pozostawienia w niej królewicza z małym orszakiem. [...] Zygmunt III myślał realnie o najbliższej przyszłości i wiedział, że samotny królewicz nie porządziłby długo w zanarchizowanej Moskwie (s. 210–211).

We wszystkich tych kwestiach, a zwłaszcza ostatniej, wszyscy senatorowie na sejmie w 1611 r. podzielili zdanie króla: „wszyscy byli przeciwni szybkiemu wysłaniu królewicza na tron moskiewski. Uważali, że byłoby to szaleństwo, mogące grozić Władysławowi utratą życia” (s. 226).

Trudno kategorycznie przesądzić, czy gdyby hetman Żółkiewski po odniesionym zwycięstwie pod Kłuszynem skrupulatnie wypełniał instrukcje Zygmunta III

i nie komplikował sytuacji, która i tak była już wystarczająco skomplikowana, udało się zrealizować królewską koncepcję ułożenia stosunków z Rosją. Na pewno warto było jednak ją wspierać, a już na pewno przynajmniej nie przeszkadzać w jej realizacji poprzez forsowanie własnych utopijnych wizji. Tym bardziej że (jak autor sam skonstatował) gra toczyła się wówczas o najwyższą stawkę: „Fiasko koncepcji Zygmunta III oznaczało ciche przyzwolenie na dalsze wzmacnianie Państwa Moskiewskiego, co przyniosło znane skutki” (s. 240). Sam Żółkiewski najwyraźniej bardzo szybko zrozumiał swój błąd, wszak niemal od razu, już w 1612 bądź 1613 r., napisał *Początek i progres wojny moskiewskiej* – pamiętniki, w których z premedytacją postanowił okłamać potomnych i wybielić się w ich oczach, twierdząc, że Zygmunt III zbyt późno dostarczył mu instrukcje, z którymi:

Andronow przybył dwa dni po zawarciu porozumienia, a więc 29 sierpnia 1610 r. Nie jest to prawdą. Andronow z całą pewnością przybył przed zawarciem umowy, najprawdopodobniej jeszcze 20 sierpnia 1610 r. Świadczą o tym niezbiecie dwa listy: Fiodora Andronowa do Lwa Sapiehy z września 1610 r. („przyjechałem pod stolicę i zastałem jeszcze nie postanowione rzeczy”) i Stanisława Żółkiewskiego do króla z 23 sierpnia 1610 r. (s. 191).

Hetman we „wspomnieniach” przekonywał również, że gdy przybył z Moskwy pod Smoleńsk, to „usprawiedliwiał się tym, iż »wiadomość o woli Króla Jegomości nie rychło, aż po zawarciu wszystkiego doszła«” (s. 208). Tego „argumentu” Żółkiewski nie mógł oczywiście użyć, gdyż król doskonale wiedział (choćaby z cytowanego już listu samego hetmana z 23 sierpnia 1610 r.) o tym, że Andronow przybył pod Moskwę na kilka dni przed 27 sierpnia 1610 r. W tym wypadku hetman w swoim pamiętniku po prostu mija się z prawdą” (s. 208).

Trudno zgodzić się z autorem, według którego „jest raczej pewne, że uzasadniał swoje postępowanie, powołując się na umowę z bojarami z 14 lutego 1610 r., akceptowaną przecież przez Zygmunta III” (s. 208), gdyż zarówno układ zawarty pod Carowym Zajmiszczem, jak i ten pod Moskwą były z wcześniej zaakceptowaną przez króla umową z bojarami rażąco sprzeczne. Najgorszym jednak z kłamstw zawartych w hetmańskich „wspomnieniach”, ponieważ idącym w sukurs rosyjskiej propagandzie, było (o czym Polak niestety nie wspomina, a co stało się podstawą do oskarżeń króla w historiografii w czasach zaborów i PRL-u) oszczerstwo, które przetrwało do dziś, a mianowicie, że instrukcje królewskie nakazywały Żółkiewskiemu, aby „nie na Królewicza, ale na samego Króla Jegomości panowanie zaciągał”⁵. Tym samym hetman imputował królowi, że to właśnie z tego powodu,

⁵ S. Żółkiewski, *Początek i progres wojny moskiewskiej*, wyd. A. Borowski, Kraków 1998, s. 89.

że Zygmunt III sam chciał być carem, nie zaakceptował układu hetmańskiego. Żółkiewski sobie samemu we „wspomnieniach” oczywiście nie miał nic do zarzucenia. Nawet z tego się wyłgał, że chciał wyrzec się awulsów („strat”, na co sam Polak również zwraca uwagę, których „Polska i Litwa nie zaakceptowały, wysuwając podczas prawie każdego kontaktu dyplomatycznego z Moskwą pretensje do zagarniętych włości”, s. 44) w zamian za uznanie za cara królewicza Władysława, twierdząc jakoby „nie traktował punktu o zwrocie zamków zbyt kategorycznie” (s. 181)⁶. Wstydił się też najwyraźniej swojej porażającej naiwności mylonej przez niektórych historyków z hojnością: „Antoni Prochaska pisał: »[...] wydając obiad dla Moskwy rozdawał wszystko, co miał, szuby, zbroje, srebra, a jeszcze i od rotmistrzów pozabierał droższe rzeczy na prezenta dla Moskwy – i chociaż ta hojność zdumienie wywołała, on nawet nie wspomniał o tem w swoim pamiętniku«” (s. 318). Wszystko to nie przeszkadza autorowi ostatecznie skonstatować, że Żółkiewski był „współautorem [...] sukcesu, jakim było odzyskanie przez Rzeczpospolitą ogromnych i ważnych terytoriów: Smoleńska, Smoleńszczyzny, a także ziemi siewierskiej i czernichowskiej” (s. 240). („Sukcesu”, którego hetman przecież nie chciał, gdyż zupełnie inaczej go sobie wyobrażał.) Ba, że „dyplomatą był znakomitym, czego dał dowody podczas kampanii moskiewskiej 1610 r. Zawikłanie sytuacji było jednak wówczas tak wielkie, że nie poradziłby w niej sobie i najlepszy dyplomata” (s. 319).

I wreszcie sam podtytuł biografii *Pogromca Moskwy*, o kimś, kto po odniesionym zwycięstwie *de facto* przeprosił, nie tyle przyjmując, ile wręcz samemu proponując „warunki”, które w razie zwycięstwa strony przeciwnej mogłyby zostać z powodzeniem Rzeczypospolitej postawione. Ba, „pogromca” o kimś, kto wcale nie chciał być „pogromcą” i nigdy by tak sam siebie nie określił. Jednak tylko takich niestety „pogromców Moskwy” można było czcić pod zaborami w PRL-u⁷, dlatego właśnie nie bez kozery „wielkie dzieło” Żółkiewskiego, jak hetmańskie

⁶ Na to, że hetman Żółkiewski nie miał skrupułów, by kłamać w żywe oczy, dowodów nie brakuje. Świadczy o tym chociażby jego wystąpienie na sejmie w 1618 r., kiedy to on, zwycięzca spod Kłuszyna, który „garścią ludzi”, jak to ujął król, „wielką liczbę wojska moskiewskiego w pogoni pogromił”, usprawiedliwiał się ze swoich zaniechań na południu, argumentując, że: „»Małemu wojsku porwać się na większe jest to, co porwać się z motyką na słońce«. Jak słusznie zauważył Polak: „Przemówienie to skomentował trafnie współczesny historyk Jerzy Besala: »Wyjaśnienia te niestety, pełne były sprzeczności – i to widocznych nie tylko po wiekach, ale zapewne również dla słuchaczy współczesnych«” (s. 276).

⁷ Innym z takich „pogromców Moskwy” był Stefan Batory wychwalany przez rosyjską propagandę w czasie zaborów i PRL-u. Pokłosie tego mamy też w omawianej biografii hetmana Żółkiewskiego. Polak pisze, że: „pod Pskowem Stefan Batory skutecznie ukroił ambicje Iwana IV Groźnego, [...] Mistrzostwo, z jakim Matejko przedstawił postać polskiego króla,

pamiętniki określa Polak, „przez całe wieki pozostawało w rękopisie, a wydrukowane zostało po raz pierwszy dopiero w 1833 r.” (s. 240). Wówczas był popyt na oszczerstwa pod adresem Zygmunta III, stąd też ta „ogromna popularność”, jaką Żółkiewski „zaczął się cieszyć w XIX w. [...] Pomimo, że w siedemnastowiecznej literaturze polskiej istniał nurt dość chłodno oceniający hetmana” (s. 320–321). I nie bez przyczyny „chłodno”, delikatnie rzecz ujmując, gdyż Żółkiewski w pełni sobie na to zasłużył nie tylko samowolnym postępowaniem pod Moskwą, lecz także samowolną wyprawą do Mołdawii, o czym będzie jeszcze mowa. Propaganda czasu zaborów i PRL-u zrobiła jednak swoje, dlatego też to, co czytamy w uchwale sejmowej ustanawiającej Rok Żółkiewskiego, a mianowicie: „podpisał układ z bojarami rosyjskimi [...] Niestety król Zygmunt III [...] nie uznał tego porozumienia” ma posmak skandalu. Skandalu, gdyż oto po 410 latach polski sejm ubolewa nad tym, że monarcha nie zaakceptował układu godzącego w rację stanu i interes Rzeczypospolitej. Król, dzięki któremu Rzeczpospolita uzyskała największy rozrost terytorialny w dziejach, ponieważ wreszcie odzyskał to, o co Polska i Litwa upominały się przez blisko 100 lat „podczas prawie każdego kontaktu dyplomatycznego z Moskwą” (s. 44), został w uchwale *de facto* potępiony za to, że nie chciał z tego zrezygnować. Osoba, która napisała treść tej uchwały, obnażyła ignorancję nie tylko własną, lecz także przy okazji Niestety wszystkich posłów, z których nikt, jak się okazało, nie miał wiedzy, żeby przeciwko tak skandalicznym zapisom w uchwale zaprotestować.

zachwyciło nawet ... rosyjskiego malarza Ilję Riepina” (s. 47). Nie bez kozery zachwyciło, gdyż do sceny przedstawionej przez Matejkę nigdy nie doszło. Batory spod Pskowa uciekł, po tym, gdy twierdzy nie sposób było zdobyć (bo, jak sam Polak przyznaje zaledwie kilka stron dalej, „okazało się, że brakuje prochu, którego król, z niezrozumiałych przyczyn, zabrał za mało”, s. 49–50), obrońcy twierdzy zaś wprost krzyczeli do jego wojsk: „wasz król durak”, dlatego, że zgodził się na dyktat papieża, który nakazał mu zawrzeć rozejm, „licząc na zmontowanie sojuszu polsko-moskiewskiego przeciwko Turcji oraz na podporządkowanie sobie prawosławia w państwie carów” (s. 48–49). To, że po bardzo kosztownych kampaniach oprócz powracających do Polski i Litwy Infant i Połocka, jedyną zdobyczą, jaką zatrzymywała Rzeczpospolita, był Wieliz, natomiast „Wielkie Łuki, Zawłocz, Siebiez, Newel i inne twierdze moskiewskie zwracano Iwanowi” (s. 54), nie uprawnia do takich konstatacji, z jaką mamy tu do czynienia, a mianowicie, że: „Wyprawy Batorego przyniosły ostatecznie Rzeczypospolitej sukces w postaci rozejmu w Jamie Zapolskim” (s. 117). Rozejm zawarto na warunkach podyktowanych przez cara, podobnie zresztą jak układ z bojarami zawarty przez Żółkiewskiego. Poza tym ciekawe, że historyków polskich nie dziwi to, dlaczego obrazy mistrza Tommaso Dolabelli przedstawiające rzeczywiste zwycięstwa Zygmunta III w wojnie z Rosją rosyjskich malarzy jakoś nie zachwyciły. I, że tego właśnie króla nikt nie nazywał (w czasach zaborów i PRL-u) i nie nazywa pogromcą Moskwy, mimo że to właśnie przed nim klęczał wzięty do niewoli były car.

Śmierć zamordowanego 22 grudnia 1610 r. Dymitra Samozwańca II spowodowała, że: „Królowi odpadł przede wszystkim doskonały pretekst do pójścia z dużymi siłami na Moskwę” (s. 211). „W styczniu 1611 r. doszło do wielkiego buntu przeciwko Polakom (zwanego I opołceniem)” (s. 213). Były to „ogromne oddziały powstańcze [...] Liczyły one odpowiednio 80, 50 i 15 tysięcy żołnierzy” (s. 213). Patriarcha moskiewski Hermogenes „rozsyłał po kraju listy zwalniające od przysięgi złożonej królewiczowi Władysławowi i wzywające do walki z Polakami jako wrogami narodu moskiewskiego i wiary prawosławnej” (s. 214). W samej Moskwie:

Podejmowane przez bojarów próby uspokojenia zbuntowanego popołuństwa nie przyniosły żadnego rezultatu [...] Rozpoczęło się coraz bardziej ścisłe oblężenie oddziałów polskich w Moskwie. Załodze polskiej towarzyszyła grupa bojarów. Ich sytuacja była bardzo trudna. Byli oni zwolennikami osadzenia na tronie królewicza Władysława, jednak realne położenie powodowało, że dopuszczali zapewne mniejsze lub większe ustępstwa na rzecz rządów samego króla, choćby w charakterze regenta. Oblężeni przez powstańców, obawiali się, że w razie rozgromienia Polaków w Moskwie zostaną zabici (s. 217–218).

I po tym wszystkim Polak za Julianem Ursynem Niemcewiczem (a tak naprawdę za kronikarzem Pawłem Piaseckim, gdyż to on (powodowany zemstą) wymyślił ten zarzut (i wiele innych) pod adresem króla, który później bezrefleksyjnie powtórzył Niemcewicz, a o czym autor nie wspomina, ponieważ zapewne o tym nie wie) stwierdza kategorycznie, że: „Po zdobyciu Smoleńska Zygmunt III popełnił największy błąd w historii całej wyprawy”, zamiast bowiem wyruszyć do Moskwy, udał się na sejm do Warszawy.

Polak, choć przyznaje, że „wojsko, którym król dysponował pod Smoleńskiem, było niewątpliwie wyczerpane fizycznie i psychicznie”, to jednak podkreśla przy tym, że było „karne i nie domagało się na gwałt zapłaty. Wyprawienie go na Moskwę było możliwe i konieczne”. Ba, „bez większych zastrzeżeń” zgadza się z opinią Niemcewicza, który twierdził m.in., że: „Burzliwe nawet wojska o zaległy żołd wołania tym jednym sposobem [wyprawą do Moskwy po zdobyciu Smoleńska – PPS] uciszyć się mogły. Któż bowiem zabroniłby Zygmuntowi otworzyć dawne skarby carskie i z nich rycerstwu zaległości zapłacić?”. I konstatuje, że: „Zygmunt wybrał inne rozwiązanie [...] wyraźnie nie doceniał stopnia zagrożenia załogi polskiej w Moskwie. Doprowadziło to wkrótce do katastrofy” (s. 226). Do katastrofy, jak już, to doprowadziłoby to, gdyby król z tak nielicznym wojskiem wyruszył w głąb moskiewskiego carstwa naprzeciw „ogromnym – jak je sam autor określił – oddziałom powstańczym”. Szkody, jakie Żółkiewski wyrządził polsko-

-litewskiej dyplomacji, podpisując samowolnie, wbrew racji stanu Rzeczypospolitej, co należy podkreślić, układ z bojarami pod Moskwą, można było naprawić już tylko na drodze militarnej. Potrzebna była dobrze zaplanowana akcja zbrojna, a nie wyprawa organizowana *ad hoc* po zdobyciu Smoleńska. I nie jest prawdą, że „osłabionej i zmęczonej długotrwałą wojną Rzeczypospolitej nie było już stać na naprawę dobrze zorganizowaną akcją zbrojną” (s. 237), bo gdyby nie szlacheckie przywileje fiskalne posunięte do granic absurdu i samowola magnacka⁸, można by było wówczas z powodzeniem w każdym momencie wygrać wojnę z Rosją. To był właśnie czas, aby zmienić bieg dziejów i przechylić szalę zwycięstwa na własną stronę, z czego, jak dowodzi instrukcja na sejmiki przed sejmem w 1611 r., Zygmunt III doskonale zdawał sobie sprawę: „Macie zupełną moc rzeczy tych na tę albo na ową stronę obrócić [...] Posiłków tylko potrzeba do porządnego tej imprezy [...] zawarcia [...] Potrzeba odwagę raz uczynić taką, aby więcej już odważać się nie przyszło”⁹. Niestety szlachta nie zdobyła się nawet na to, aby na czas uchwalić odpowiednią do potrzeb liczbę poborów, które płacili poddani jej chłopci. Dopiero po niewczasie herbowi uchwalili ich aż 9 na zaspokojenie roszczeń konfederatów wracających z Moskwy i pustoszących własny kraj.

Hetman Żółkiewski był „pradziadkiem króla Jana III Sobieskiego” (s. 46), stąd wiele w książce podkreślań przez autora tego faktu, m.in.: „Renesansowy nagrobek Stanisława Żółkiewskiego [...] ufundowany przez córkę Zofię [...] babkę króla Jana III Sobieskiego” (s. 11), „Zofia Teofila Sobieska z synami przy grobie Stanisława Żółkiewskiego [...] Jan – w przyszłości hetman wielki koronny i król Polski, znał chwalebłą przeszłość swojego pradziadka” (s. 76). Testament Żółkiewskiego, w którym „zawarł” on „wskazówki dla swojego syna Jana: »[...] Królowi Polskiemu, panu swemu wiernie służyć i Rzeczypospolitej ojczyźnie swej; dla dostojęństwa, dla sławy Króla Pana swego, dla dobra Rzeczypospolitej krwi i zdrowia swego nie żałuj«” (s. 314), zapewne też był znany Janowi Sobieskiemu, ale nie powstrzymało go to niestety przed zdradą króla i Rzeczypospolitej w czasie potopu szwedzkiego. Polak nie tylko Sobieskiego przedstawia w samych superlatywach,

⁸ Np. „Potoccy wymogli na królu zgodę na wyprawę do Mołdawii. Ekspedycja zakończyła się katastrofą. Armia polska (licząca około 7 tysięcy żołnierzy) dowodzona przez Stefana Potockiego poniosła straszną klęskę 19 lipca 1612 r. w bitwie z Mołdawianami i wspierającymi ich Tatarami pod Sasowym Rogiem” (s. 243).

⁹ Legacja dana ks. Wojciechowi Milińskiemu, opatowi trzemeszeńskiemu, posłowi królewskiemu na sejmik przedsejmowy województwa poznańskiego i kaliskiego w Środzie, 23 sierpnia 1611 r., z Warszawy, 12 czerwca 1611 r.; *Akta sejmikowe województwa poznańskiego i kaliskiego*, wyd. W. Dworaczek, t. 1: 1572–1632, cz. 1: 1572–1616, Poznań 1957, s. 398–406.

pisząc chociażby o Batorym, że „waleczny siedmiogrodzki książę był jednym z najwybitniejszych władców Polski” (s. 42), a „wielki kanclerz” (s. 14) i „znakomity wódz i mąż stanu” (s. 26) Jan Zamoyski „zwracał uwagę, że Niemcy [czytaj: Habsburgowie, Austriacy – PPS] oderwali od Polski Śląsk, chcieli zagarnąć Prusy, a związek z nimi grozi wojną z Turcją” (s. 30). Tymczasem biograf Stefana Batorego Jerzy Besala (często przywoływany również przez autora na kartach książki, ponieważ on również napisał swego czasu biografię Żółkiewskiego) zauważył, że „Batory i Zamoyski opisywani jako antyniemieccy w rzeczywistości wierzyli Niemcom wschodnim, dla Prus uczynili tak wiele, że ci powinni im pomnik wystawić”¹⁰. Nazwanie Wacława Sobieskiego „wybitnym historykiem” (s. 240) może również budzić wątpliwości, skoro odpowiada on za co najmniej kilka mitów na temat Zygmunta III, które (wciąż niestety pokutujące w historiografii polskiej jako ugruntowane stereotypy) były wynikiem jego warsztatowej nieudolności jako badacza (s. 240)¹¹.

Raz mamy, że król Henryk Walezy „opuścił Kraków 19 czerwca 1574 r.” (s. 26), innym razem, że było to dzień wcześniej: „Po niechlubnej ucieczce ze swojego królestwa (18 czerwca 1574 r.)” (s. 32). Autor pretendującego do tronu polskiego w 1587 r. syna cesarza Maksymiliana II określa Maksymilianem III (s. 35, 58, 60, 61–62, 64–65). Trzecim to byłby on wówczas, gdyby został cesarzem, ale że nigdy nim nie został (i zresztą nawet nie miał na to, jako najmłodszy z braci, najmniejszych szans), to takie określenie jest nieuprawnione¹². Ponieważ o głównym rywalu Habsburga na polu elekcyjnym, z którym arcyksiążę Maksymilian przegrał rywalizację o tron Jagiellonów, Polak pisze: „znany jako Zygmunt III Waza” (s. 35), warto zauważyć, że nie ma ani jednego źródła, w którym w odniesieniu do króla bądź któregoś z jego synów, ba, nawet w odniesieniu do któregośkolwiek z królów Szwecji, użyto by określenia „Waza”.

Nie jest prawdą, że „w 1588 r. utworzony został niezależny od Konstantynopola patriarchat w Moskwie” (s. 238), gdyż nastąpiło to rok później. Nie jest prawdą, że w myśl układu z królem Zygmuntem III arcyksiążę „Ernest jako król Polski miał m.in. wyrzec się Estonii” (s. 70), ponieważ roszczeń do szwedzkiej części Estonii miała (w myśl owego układu) wyrzec się szlachta na sejmie, o co

¹⁰ J. Besala, *Matężństwa królewskie. Władcy elekcyjni*, Warszawa 2007, s. 77.

¹¹ Na podstawie tych mitów Paweł Jasienica w PRL-u napisał paszkwil na temat Zygmunta III pod tytułem *Śługa doktryn* i zamieścił we wciąż niestety systematycznie, co dekadę, wznowianej bez jakiegokolwiek komentarza naukowego *Rzeczypospolitej Obojga Narodów*.

¹² Podobnie jest z nazywaniem Dymitra Samozwańca II „Dymitrem II” (s. 128, 133, 172, 190, 237), mimo iż w przeciwieństwie do Dymitra I nie był on carem, a jedynie drugim samozwańcem, który się podszywał pod pierwszego i jedynego cara o tym imieniu.

Habsburg miał jedynie u herbowych zabiegać. Arcyksiążę Maksymilian, owszem, w 1592 r. podtrzymywał swoje roszczenia do tronu polskiego na podstawie prawa nabytego z chwilą elekcji w 1587 r., jednak twierdzenie, że wówczas „uważał się nadal za prawowitego króla Polski” (s. 71) jest zbyt daleko idące, ponieważ o byciu „prawowitym królem” przesądzała koronacja, a nie elekcja. Twierdzenie, że podczas sejmu w 1592 r. król „Zygmunt w specjalnej deklaracji przyznał się do zamiaru opuszczenia kraju” (s. 71), należałoby uściślić, dopowiadając, że chodziło o „opuszczenie kraju” jedynie na pewien czas (bez wymaganej do tego zgody sejmu), a nie na stałe czy na zawsze, jeśli autor to sugeruje bądź ma takie przeświadczenie. Określenia „Ojciec Święty” (s. 65) w odniesieniu do biskupa Rzymu nie powinno się używać w pracach naukowych (zastępując je słowem „papież”), na co zwracają nawet uwagę duchowni recenzenci rozpraw naukowych pisanych przez duchownych. Gdy autor podaje, że koronacja Zygmunta III w Uppsali „odbyła się 19 lutego 1594 r.”, to winien zaznaczyć, że chodzi o datację według obowiązującego wówczas w Szwecji kalendarza juliańskiego. Podobnie należałoby na to zwrócić uwagę, gdy mamy podane (raz błędnie), że „do starcia [...] pod Linköping [...] doszło [...] 9 października 1598 r.” (s. 82), innym razem (poprawnie), że „bitwa pod Stångebro, znana też jako bitwa pod Linköping, rozegrana 4 października 1598 r.” (s. 84).

Trudno zgodzić się z tym, że „decyzją fatalną” ze strony Zygmunta III było to, że podczas pobytu w Szwecji w 1598 r. „zamiast na riksdag do Sztokholmu popłynął do Polski” (s. 83), gdyż wymuszony przez „bezlitosnego” (wedle tytułu wydanej 2008 r. jedynej biografii Karola IX¹³) stryja (dążącego za wszelką cenę do przejęcia władzy, a nawet czyhającego na życie króla) układ (od samego początku zresztą przez niego łamany chociażby w kwestii zwrotu Zygmuntowni floty) oraz przewaga, jaką wiarołomny książę dysponował w szwedzkim parlamencie, a także niemożliwość dłuższego pobytu monarchy w Szwecji i objęcia przezeń (w myśl zapisów zawartego układu) osobistych rządów w kraju, wykluczały jakiegokolwiek pomyślnie dlań rozstrzygnięcie. Zygmunt III, opuszczając wówczas Szwecję, jak się niestety okazało – na zawsze, doskonale wiedział, że nie ma innego wyjścia. Nie jest prawdą, że: „24 lipca 1599 r. *riksdag* pozbawił Zygmunta tronu i ofiarował go jego synowi Władysławowi. Postawiono jednak warunek: królewicz będzie przywieziony w ciągu 6 miesięcy do Szwecji” (s. 83). W rzeczywistości Riksdag jedynie zwrócił się do króla z żądaniem, aby w ciągu sześciu miesięcy pod groźbą detronizacji ustosunkował się do zarzutów i propozycji, aby na tronie zastąpił go

¹³ E. Petersson, *Den skoningslöse. En biografi över Karl IX*, Stockholm 2008.

syn, który dopiero wciąż sześciu miesięcy po odpowiedzi monarchy, gdyby była ona pozytywna, miał pojawić się w Szwecji. Żadnego pozbawienia tronu, wbrew temu, co powielane jest w polskiej historiografii, jeszcze wówczas nie było.

Nie jest prawdą, że ogłoszenie inkorporacji szwedzkiej części Estonii do Rzeczypospolitej to był „krok, który także Polskę i Litwę wciągnął do konfliktu ze Szwecją” (s. 84), gdyż wśród argumentów, jakie przedstawił książę Karol, wkraczając do polsko-litewskiej części Inflant, o akcie przyłączeniu Estonii przez króla nie było ani słowa. Ekspansja szwedzka w kierunku południowym po zmianie panującego była nieunikniona, królewski stryj od dawna był wszak zwolennikiem zaprzestania wojny z Rosją i rozpoczęcia jej w Inflantach. Gdy Polak pisze: „Obóz opozycyjny z Janem Zamoyskim na czele dążył do zahamowania absolutystycznych tendencji monarchy” (s. 92), to należy zauważyć, że Zygmunt III nigdy nie przejawiał takich tendencji, co zresztą już dawno w historiografii zostało dostrzeżone¹⁴. Swego rodzaju mitem jest również twierdzenie, że po rokoszu: „umocniła się [...] pozycja króla i dworu, a także magnaterii, kosztem średniej szlachty [...] tracącej coraz bardziej realne wpływy w państwie” (s. 115). Nawet za czasów Jana II Kazimierza (kiedy możemy już mówić o tzw. oligarchii magnackiej) to przecież średnia szlachta wbrew królowi i magnatom, co należy podkreślić, utraciła królewski program reform, zmuszając *de facto* władcę do abdykacji, a następnie forsując z powodzeniem wybór Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Poza tym bitwa pod Guzowem stoczona została 5, a nie 6 lipca (s. 111)¹⁵.

W niemal całej książce mamy notoryczne wręcz nadużywanie (charakterystyczne zresztą dla polskiej historiografii) przymiotnika „polski” w odniesieniu do zagadnień związanych z historią Rzeczypospolitej Obojga Narodów¹⁶ i „moskiewski” oraz rzeczownika „Moskwa” w stosunku do Rosji¹⁷: „wojna polsko-moskiew-

¹⁴ Autor zresztą sam zauważa: „Dzisiaj z perspektywy wieków patrzymy raczej z sympatią na królewski program reform i wzmocnienia władzy monarszej. Gdyby został zrealizowany, doprowadziłby do wzmocnienia państwa i zapobiegłby katastrofom, które spotkały Rzeczpospolitą w XVIII wieku. Ruch opozycyjny wrogo nastawiony do monarchy blokował przy okazji wszelkie kroki do naprawienia sytuacji w państwie” (s. 93).

¹⁵ R.F. Grabowski, *Guzów 5 VII 1607*, Zabrze 2005.

¹⁶ Np.: „mariaż polsko-szwedzki” (s. 28), „relacje polsko-szwedzkie” (s. 79), „unia polsko-szwedzka” (s. 81), „konflikt polsko-szwedzki” (s. 136), „porozumienie polsko-habsburskie” (s. 245) „rozejm polsko-szwedzki” (s. 231).

¹⁷ Ludwik Bazylow zwraca jednak uwagę, że już w zasadzie od panowania Wasyla III można stosować zwrot „państwo rosyjskie”, ponieważ za rządów tego władcy Księstwo Moskiewskie podbiło wszystkie ziemie zamieszkałe przez ludność wielkoruską; tenże, *Historia Rosji*, Warszawa 1985, s. 91. „Od momentu koronacji Iwana IV na cara używanie pojęcia państwa rosyjskiego wydaje się jeszcze bardziej uzasadnione, gdyż krok ten rozpoczął proces przeje-

ska" (s. 5), „rozjem polsko-moskiewski" (s. 44, 254), „sojusz polsko-moskiewski" (s. 48, 120), „konflikt polsko-moskiewski" (s. 48), „rozmowy polsko-moskiewskie" (s. 54), „polsko-moskiewska unia" (s. 152) „związek Polski z Moskwą" (s. 152). Swego rodzaju nadinterpretacją jest powielanie pokutującego w historiografii przeświadczenia, a mianowicie, że: „W 1613 r. zawarty został oficjalny sojusz pomiędzy Rzeczpospolitą a Habsburgami" (s. 245), gdyż było to przede wszystkim zwyczajowe odnowienie układu pokojowego wymuszone zmianą na tronie cesarskim po śmierci Rudolfa II. Określenie „sojusz" w sytuacji, gdy Habsburgowie nie zgodzili się na zapisy zaproponowane przez Zygmunta III o gotowości udzielenia przez nich królowi wsparcia w odzyskaniu Szwecji i podporządkowaniu Rosji, wydaje się zbyt daleko idące, mimo że swego rodzaju *novum* stanowił dodany z inicjatywy nowego cesarza zapis o wzajemnej pomocy na wypadek buntu poddanych. Nie jest prawdą, że na sejmie, „który rozpoczął się 2 grudnia 1613 r. uchwalono [...] aż dziewięć poborów łanowych" (s. 241). Wówczas uchwalono sześć poborów, a liczba dziewięć wzięła się u autora zapewne stąd, że w 1613 r. łącznie rzeczywiście tyle ich uchwalono, ale trzy z nich na sejmie wiosennym tegoż roku¹⁸. Nie jest prawdą, że car Wasyl IV Szujski to „ostatni rosyjski władca z rodu Rurykowiczów" (s. 222). Ostatni był Fiodor I, a Wasyl IV w ogóle nie pochodził z tego rodu. W lipcu 1611 r. Gustaw Adolf nie był jeszcze Gustawem II Adolfem (s. 231), ponieważ wciąż żył jego ojciec Karol IX. Nie jest prawdą, że „12 lipca 1612 król wyjechał z Warszawy" (s. 234), gdyż wówczas przybył do Wilna, po wyjeździe z Warszawy 26 czerwca. Wbrew temu, co twierdzi Polak w odniesieniu do stosunków polsko-tureckich, w 1619 r. nie rozpoczęto żadnej wojny („Historycy prowadzą do dziś polemikę na temat przyczyn wojny rozpoczętej w 1619 r. i rzeczywistych intencji tureckich", s. 283).

Nie jest prawdą ani to, że: „Bethlen na wieść o wyprawie i zwycięstwie lisowczyków zwinął oblężenie Wiednia" (s. 281), ani to, że „Interwencja polska stała się główną przyczyną wojny z Imperium Osmańskim" (s. 281). Henryk Wisner w biografii Zygmunta III wprost przyznał, że żadnej „odsieczy Wiednia" w 1619 r. nie było i że, choć sam powiełał kiedyś tego typu opinii, to są one wręcz absurdalne:

mowania przez władców Kremla zachodnich tytułów imperialnych. Proces ten zwieńczył Piotr I, przyjmując tytuł cesarza w roku 1721 i ustanawiając Imperium Rosyjskie"; M. Mazuś, *Koncepcje ideologiczne „Moskwa – III Rzym" oraz „Kijów – II Jerozolima" w ujęciu porównawczym*, „Slavia Orientalis" 2015, t. 64, nr 3, s. 467, p. 4.

¹⁸ J. Byliński J., *Dwa sejmy z roku 1613*, Wrocław 1984, s. 226.

Z czasem pojawiły się opinie (także piszącego te słowa), że zwycięstwo pod Humieniem, a następnie obecność najeźdźców na ziemiach podległych Bethlenowi Gaborowi przesądziły o losach Wiednia, kampanii, ba, nawet wojny trzydziestoletniej. [...] Przesądziła przecież o tym nie wieść o lokalnej klęsce czy łupiestwach jednego pułku, lecz zaraza, która pojawiła się wśród oddziałów czeskich, a potem zaczęła dziesiątkować całe wojsko¹⁹.

Co zaś się tyczy rzekomego wpływu interwencji lisowczyków na wojnę z Turcją, to dokładnie pół wieku temu Ryszard Majewski w monografii *Cecora* (na którą wielokrotnie zresztą powołuje się sam autor), wykorzystując bogaty materiał źródłowy, udowodnił, że na wzajemne relacje obu państw wydarzenia na Węgrzech w 1619 r. nie miały żadnego wpływu²⁰.

Nie wszystko jest prawdą w wywodzie Besali, wbrew temu, co twierdzi Polak, pisząc, że:

Wydaje się, że najtrafniej ujął ówczesną sytuację Jerzy Besala w swojej biografii Stanisława Żółkiewskiego: „król na tajnej radzie tak zwanego małego senatu 15 lipca zaproponował rzecz nieoczekiwaną: uderzenie uprzedzające na Mołdawię. Miało to podnieść prestiż militarny Polski, utrzymać władzę sprzyjającego Rzeczypospolitej Grazzianiego, odwrócić umysły od nabrzmiałych spraw krajowych. Decyzję w kwestii wkroczenia do Mołdawii pozostawiono jednak w rękach hetmana wielkiego koronnego: człowieka znającego przecież doskonale realia mołdawskie i tureckie” (s. 283).

Owszem, król zaproponował uderzenie uprzedzające, ale tylko w razie, gdyby Turcy chcieli zaatakować Polskę. Interwencji w obronie hospodara kategorycznie się sprzeciwił. Decyzję rzeczywiście pozostawiono hetmanowi, który mimo że Rzeczypospolitej nie groził atak ze strony Turcji, wbrew Zygmuntowi III podjął decyzję o interwencji na rzecz Grazzianiego w nadziei, że ratując tron zajmującego (oficjalnie) propolskie stanowisko (w rzeczywistości nie do końca tak było) hospodara mołdawskiego, zdoła się zrehabilitować w oczach szlachty, w których był skompromitowany po wydarzeniach z lat 1617–1618²¹. Hetman sam wprost o tym pisał z Baru 26 sierpnia 1620 r. w liście do króla: „»za wiele prac, za trudy, odwagi, miasto wdzięczności, wielkiem ponosił *opprobria* [obelgi], żale. [...] Jeśli też, jako mam nadzieję, Pan Bóg raczy przeciwko nieprzyjacielowi pobłogosławić,

¹⁹ H. Wisner, *Lisowczycy. Łupieżcy Europy. Pierwsi polscy najemnicy, łotrzy czy bohaterowie?*, Warszawa 2013, s. 174; tenże, *Zygmunt III Waza*, wyd. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006, s. 171.

²⁰ R. Majewski, *Cecora rok 1620*, Warszawa 1970, s. 48–55.

²¹ „[...] po [...] traktatach pod Buszą i ugodzie olszanieckiej spadła na Stanisława Żółkiewskiego fala krytyki. [...], że nieudolnie dbał o bezpieczeństwo Ukrainy i dopuścił do zniszczenia ich dóbr” (s. 271).

aza wzdzy zazdrośliwe Petuliuszów języki ucichną. To tedy jest do inszych nie mało przyczyn, żem na tę rezolucję przypadł» (s. 284). Żółkiewski nie spodziewał się porażki, a tym bardziej śmierci, dlatego za nadinterpretację należy uznać wykładnię treści owego listu dokonaną przez autora twierdzącego, że „pojawia się” tam „wyrażnie przeczucie zbliżającej się śmierci” (s. 283). To, że „list został zatytułowany *in vim testamenti* – »zamiast testamentu«” czy też, że „Dzień wcześniej hetman spisał pewne uzupełnienia do swojej prywatnej ostatniej woli” (s. 285), nie było niczym nadzwyczajnym. Dość przywołać przykład króla Zygmunta III, który w maju 1598 r., wyruszając do własnego dziedzicznego królestwa, z uwagi na wszczętą tam przeciwko niemu przez stryja rebelię i zbrojny charakter wyprawy, w wieku zaledwie 32 lat również sporządził testament, w którym poruszył m.in. kwestie dotyczące miejsca swego pochówku i opieki nad dwojgiem małoletnich wówczas dzieci.

Uczestnicy wyprawy do Mołdawii z hetmanem Żółkiewskim na czele liczyli „raczej na rokowania z Turkami, a nie na walną bitwę” (s. 286–287). Jednak po „niewielkim starciu z wojskami tatarskimi” 17 września, 18 września „wywiązała się już regularna bitwa z większością wojska tureckiego. [...] Bitwa zakończyła się zwycięstwem wojsk Rzeczypospolitej” (s. 287). Następnego dnia hetman „postanowił [...] stoczyć otwartą bitwę w polu” (s. 288). „Natarcie wojsk polskich rozpoczęło się w sobotę, 19 września 1620 r. o godzinie ósmej rano” i mimo że „Mołdawianie Grazzianiego zdradzili i przeszli na stronę turecką” (s. 290), około tysiąca polskich żołnierzy poległo, a drugie tyle zostało rannych, upadła dyscyplina, a żołnierze odmawiali wykonywania rozkazów, to wbrew, niestety wciąż pokutującemu w historiografii przeświadczeniu i temu, co twierdzi Polak, Polacy nie ponieśli „porażki”, a tym bardziej „klęski” pod Cecorą, a hetman Żółkiewski w liście do króla Zygmunta III z 24 września 1620 r. wcale nie „mijał się z prawdą”, twierdząc, że bitwa nie została rozstrzygnięta na korzyść żadnej ze stron, że jak to ujął: „»*Aequo Marte* [z jednakim szczęściem] stanęło, zeszli oni do swoich stanowisk, poszli i my do swego taboru»” (s. 291). Gdyby doszło wówczas pod Cecorą do porażki albo (jak to zawzięcie pokutuje w historiografii, a co powiela niestety też Polak) do „tragicznej bitwy”²², „nieszczęścia”²³, „klęski”²⁴ czy „katastrofy”²⁵, to hetman „nazajutrz po bitwie” nie mógłby zaproponować ponownego wydania bitwy przeciwnikowi, a przecież zrobił to, o czym sam autor wprost pisze: „Żół-

²² „tragiczna bitwa pod Cecorą” (s. 258).

²³ „nieszczęsne starcie pod Cecorą” (s. 258).

²⁴ „klęska pod Cecorą” (s. 261), „klęska cecorska” (s. 310–311).

²⁵ „w katastrofie cecorskiej” (s. 305).

kiewski zwołał naradę i zaproponował ponowne wydanie przeciwnikowi bitwy” (s. 292).

Odrębną kwestią pozostaje, że: „Sprzeciwili się temu [...] dowódcy, tłumacząc to upadkiem ducha bojowego” i że w nocy z 20 na 21 września 1620 r., „ogarnięci paniką [...] ze swoimi oddziałami” zaczęli „uciekać z obozu” (s. 292).

W rezultacie [...] kilkuset żołnierzy utonęło w Prucie, [...] a większość z tych, którzy przepłynęli, została zabita lub wzięta do niewoli przez Turków i Tatarów. [...] W czasie zajść ktoś zaczął podpalać namioty, a czeladź, kozacy i lisowczycy rozpoczęli rabunek, który [...] nie ominął nawet namiotów hetmanów. Po pewnym czasie przyszło jednak opamiętanie. Część żołnierzy wróciła znad Prutu do obozu. Tak uczynili też niektórzy dowódcy [...] Hetmani z grupą wiernych żołnierzy zaczęli uspokajać tumult (s. 293).

I dalej: „Nad ranem panika ustała, ale w rezultacie nocnych wydarzeń armia stopniała o następne dwa tysiące”. Całe szczęście, że Turcy „nie wykorzystali” tego, co działo się „w polskim obozie”, ponieważ wówczas rzeczywiście doszłoby do klęski. Oni jednak nie chcieli wojny z Polską, dlatego „22 września Iskander pasza zaproponował rokowania”. Ze względu na to, że strona polska nie była w stanie spełnić stawianych jej warunków, „28 września rokowania zostały zerwane [...] Wczesnym wieczorem 29 września 1620 r. rozpoczęła się akcja odwrotu [...] przebijania się taborom do Rzeczypospolitej, w kierunku miasteczka nad granicznym Dniestrem – Mohylowa [...] Tabor wędrował przede wszystkim nocami, gdyż utrudniało to nieprzyjacielowi atak” (s. 294).

Gdy Turcy, o czym Polak niestety nic nie wspomina, zaprzestali już pościgu:

rano 6 października 1620 r. tabor, po przejściu około 165 kilometrów, znalazł się około dziesięć kilometrów od granic Rzeczypospolitej (miasteczka Mohylów leżącego nad Dniestrem). Niestety wkrótce nastąpiła katastrofa. [...] W miarę zbliżania się do granicy z Rzeczpospolitą narastała [...] demoralizacja w wojsku, rozpręgła się też dyscyplina. Tego dnia hetmani chcieli szybkim marszem dotrzeć do Polski, naleganie wojska spowodowało jednak, że zarządono postój do wieczora (s. 300).

Autor cytuje list hetmana do żony datowany „W obozie pod Cecorą *die 6 Octobris* [dnia 6 października] 1620”, w którym to liście czytamy m.in.: „»Jakoż kiedychmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie Waszej Miłości [...] Tu w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło, by na własną zgubę, i chcą koniecznie odchodzić od sprawy, że onych ledwo uhamować mogłem. Skinderbasza i Gałga nie chcą już wiedzieć o układach i gotują się dać stanowczą bitew«”, a co zdaniem Polaka odnosiło się do bieżących wydarzeń, a mianowicie: „W czasie postoju [...] zaczął narastać gwałtowny ferment w wojsku, o którym wspominał hetman w liście do małżonki”

(s. 300–301). Otóż nic bardziej mylnego. Hetman pisał o wydarzeniach po bitwie pod Cecorą, nie pod Mohylowem, gdzie Turków już nie było, dlatego też datował list spod Cecory, mimo iż 6 października był już 165 km dalej, zaledwie 10 kilometrów od granicy Rzeczypospolitej.

Jak pisał cytowany przez autora Majewski, pod Mohylowem Podolskim:

W czasie postoju część najbardziej poszkodowanych przez nocne rabunki (z 20 na 21 września) oficerów i żołnierzy zwróciła się do hetmana wielkiego z żądaniem przeprowadzenia rewizji wśród czeladzi i wszystkich podejrzanych o grabież w celu odzyskania utraconych przedmiotów. Żółkiewski odmówił natychmiastowego spełnienia tych żądań – zapowiedział natomiast ścisłą rewizję i surowe ukaranie winnych po przekroczeniu granicy. Wiadomość o tym szybko rozeszła się po obozie, wywołując fatalne wręcz skutki [...] Wieczorem 6 października 1620 r. tabor ruszył w kierunku Mohylowa. Atak Tatarów [bo Turków już nie było – PPS] Kantymira mirzy został sprawnie odparty. Jednakże rabusie, którzy plądrowali podczas tumultu w nocy 20/21 września, zaczęli masowo uciekać z taboru w kierunku Dniestru. Część „swawolników” zaczęła rabować wozy i wyprzęgać, a nawet zabierać siłą konie, aby uciekać wierzchem. Nastąpił tumult, tabor został rozerwany. Zamieszanie wykorzystali Tatarzy Kantymira mirzy, uderzając na rozsypującą się armię (s. 301).

Hetman odmówił ucieczki z pogromu na koniu (s. 302). I dalej: „Następnego dnia około 5 kilometrów od Mohylowa” nie „Turcy”, jak twierdzi Polak, a Tatarzy „znaleźli ciało hetmana [...] Jego głowę nabitą na pikę Iskander pasza odesłał sułtanowi do Stambułu. Przez dwa lata znajdowała się nad wejściem do jego pałacu” (s. 303).

Autor, jak wynika z powyższego wywodu, nie wie (albo i nie chce wiedzieć, gdyż cytuje fragmenty monografii Majewskiego i epilog poematu Żeromskiego, gdzie wprost jest o tym mowa), że śmierć hetmanowi zadali Tatarzy i że Turków pod Mohylowem już nie było, ponieważ – jak już o tym wspomniano – zaprzestali pościgu. Wydawać by się mogło, że Polak, który o czym świadczy również powyższy wywód, zna okoliczności śmierci hetmana i wie gdzie on zginął, ba, potrafi dokładnie zlokalizować miejsce pod Mohylowem Podolskim („obecnie wieś Bieriezowka w Mołdawii, dawniej polska wieś Laszki”, s. 305), nie będzie powielał nieprawd wciąż niestety pokutujących w polskiej historiografii o tym, że hetman zginął w bitwie pod Cecorą. Tymczasem autor niczym mantrę to powtarza, podkreślając przy tym, że była to śmierć bohaterska, na polu bitwy, w obronie Ojczyzny, w walce z Turkami: „Żółkiewski [...] poległ na polu chwały w starciu z Turkami pod Cecorą” (s. 28), „bohaterska śmierć hetmana Żółkiewskiego pod Cecorą” (s. 303), „Jan i Łukasz – syn i bratanek hetmana Żółkiewskiego, próbują uratować mu życie na polu bitwy pod Cecorą. Wódz jednak nie dał się namó-

wić na ucieczkę. Poległ śmiercią bohaterską, do końca odpierając turecki atak” (s. 306); „»Bitwa pod Cecorą 1620«. Moment heroicznej decyzji hetmana o podjęciu walki aż do śmierci” (s. 322); „Pamiętkowy obelisk wniesiony na polu bitwy pod Cecorą w miejscu śmierci hetmana Żółkiewskiego” (s. 331).

Nieprawdy na temat okoliczności i miejsca śmierci hetmana są tak stare jak polska historiografia naukowa, której narodziny zbiegły się z rozbiorami Rzeczypospolitej. Kłamliwe *Śpiewy historyczne* autorstwa jednego z ojców polskiej historiografii Juliana Ursyna Niemcewicza, które autor określa mianem „wspaniałe”, podkreślając, że „na nich historii Polski i patriotyzmu [niestety, chciałoby się dodać – PPS] uczyły się kolejne pokolenia Polaków, ukazały się drukiem po raz pierwszy w 1809 r. Wśród nich znajdowała się »Duma o Żółkiewskim«. [...] Bohaterem dumy jest Sieniawski, który znajduje na dawnym poboju pod Cecorą hełm Stanisława Żółkiewskiego” (s. 321). Oto fragmenty: „»Za szumnym Dniestrem, na cecorskim błoni, Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny«” (s. 321); „»Że nie mogąc się Turków oprzeć sile, Szanowną głowę da pod miecz zwycięski! Obóz mu cały wśród łez i rozpaczy. Wyniósł grobowiec i zwłoki w nim schronił; Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy: On piersi swymi ojczyznę zasłonił«” (s. 328). Nieprawdą jest tu zarówno miejsce śmierci, jak i okoliczności, w jakich do niej doszło. Historycy powtarzali te nieprawdy jak mantrę przez wielki, skutkiem czego wierzyli w nie malarze, poeci, pisarze. W cytowanych chociażby przez Polaka fragmentach wiersza Marii Konopnickiej *Od hetmańskiej trumny* czytamy m.in.: „»Oto krwawi rana, Pod Cecorą zadana [...] Co wolnością dyszał cały, Co się bił i legł – dla chwały!«” (s. 325) „»walczył z wrogiem. Do żywota utraty«” (s. 328)²⁶.

Do grona chlubnych wyjątków zaliczyć można Stefana Żeromskiego, który w 1908 r. ogłosił poemat prozą *Duma o hetmanie*. Autor przytacza jego epilog, informując na wstępie: „Poemat ma formę majaceń Stanisława Żółkiewskiego na polu bitwy tuż przed śmiercią” (s. 329), tyle że nie jest to pole bitwy pod Cecorą! Epilog zaczyna się od słów „»Stał tabor bezsilny w czwartym miejscu wytchnienia«”. Żeromski opisuje okoliczności tragicznej śmierci hetmana zgodnie z prawdą historyczną:

chcieli panowie odzyskać wszystko dobro, ze skarbników przez ciury skradzione. Tu na tymże placu chcieli karać drapieżność rabusiów. [...] Czując nad sobą sąd za Dniestrem i śmierć prędką, poczęła tłuszcza wrzeć szaleństwem i bezrozumnie pędzić

²⁶ „Na okładce: Fragment obrazu »Bitwa pod Cecorą 1620« Witolda Piwnickiego” (s. 4). Ten sam obraz w całości (s. 308–309), a w opisie m.in. „Hetman Żółkiewski jako prawy katolicki rycerz wołał zginąć na polu walki niż salwować się ucieczką. »Bitwa pod Cecorą«” (s. 308).

w rozsypkę. A skoro hetman [...] sprawił tabor i sił ostatek wyteżył, żeby dalej uchodzić, swar szalony panów z ciurami nie dał rządu dokonać (s. 329).

W poemacie, zgodnie z prawdą historyczną, nie ma też oczywiście nic o Turkach, a jedynie o „Tatarzynie” i „nawale tatarskiej” oraz jej „wyciu w szaleństwo radości” – „»A był już obóz rozerwany. Tatarzyn w łańcuchy wodzów tam i sam rozrąbał, w tabor się włamał i w wyrwach siekł się w pałasze z obroną«” (s. 332).

Nawet gdyby Żółkiewski zginął w bitwie pod Cecorą, to i tak trudno by było określić go mianem obrońcy Rzeczypospolitej, ponieważ w 1620 r. ojczyźnie nie groził żaden atak ze strony Turcji, a interwencji w obronie hospodara mołdawskiego, który był lennikiem tureckim, nie sposób traktować jako obrony Rzeczypospolitej. Jednak wówczas przynajmniej zginąłby na polu bitwy w walce z Turkami, a nie z rąk Tatarów. Ten fakt, jak wszystko na to wskazuje, autor celowo pomija (jak cała niemal historiografia polska), w myśl zasady, że skoro fakty (prawdziwe miejsce i okoliczności śmierci hetmana) nie pasują do teorii o obrońcy ojczyzny walczącym za wiarę, to trzeba je zignorować i efekt jest następujący: „W 1620 roku poniósł śmierć na polu walki nie tylko w obronie swojego kraju. Walki z muzułmańskim imperium były prowadzone także w obronie całej Europy i wiary chrześcijańskiej” (s. 10). Wprowadziło go to „do grona męczenników za wiarę, bohaterskich obrońców Europy przed nawałą ludzi obcej religii i cywilizacji” (s. 318). I dalej: „miał [...] drobne wady jak każdy człowiek. Popełniał też błędy jak każdy z nas. Bohaterska śmierć na polu chwały, śmierć dla Ojczyzny, ma jednak tę moc, że spycha na dalszy plan wszelkie ludzkie niedociągnięcia. Pozostaje bohaterstwo, obowiązek i poświęcenie. O męczennikach sprawy narodowej pamiętamy w Polsce w sposób szczególny” (s. 320).

BIBLIOGRAFIA (BIBLIOGRAPHY)

Źródła

Akta sejmikowe województwa poznańskiego i kaliskiego, wyd. W. Dworaczek, t. 1: 1572–1632, cz. 1: 1572–1616, Poznań 1957, s. 398–406.

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 13 czerwca 2019 r. w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego, w: *Monitor Polski. Dziennik Urzędowy Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa, dnia 1 lipca 2019 r., poz. 602.

Żółkiewski S., *Początek i progres wojny moskiewskiej*, wyd. A. Borowski, Kraków 1998.

Opracowania

Augustyniak U., *Historia Polski 1572–1795*, Warszawa 2008.

- Bazyłow L., *Historia Rosji*, Warszawa 1985.
- Besala J., *Małżeństwa królewskie. Władcy elekcyjni*, Warszawa 2007.
- Byliński J., *Dwa sejmy z roku 1613*, Wrocław 1984.
- Grabowski R.F., *Guzów 5 VII 1607*, Zabrze 2005.
- Majewski R., *Cecora rok 1620*, Warszawa 1970.
- Mazuś M., *Koncepcje ideologiczne „Moskwa – III Rzym” oraz „Kijów – II Jerozolima” w ujęciu porównawczym*, „Slavia Orientalis” 2015, t. 64, nr 3, s. 465–474.
- Mikulski K., Wijaczka J., *Historia Powszechna. Wiek XVI–XVIII*, Warszawa 2020.
- Petersson E., *Den skoningslöse. En biografi över Karl IX*, Stockholm 2008.
- Polak W., *Żółkiewski pogromca Moskwy. Biografia*, Kraków 2020.
- Wisner H., *Lisowczycy. Łupieżcy Europy. Pierwsi polscy najemnicy, łotrzy czy bohaterowie?*, Warszawa 2013.
- Wisner H., *Zygmunt III Waza*, wyd. 2, Wrocław–Warszawa–Kraków 2006.

O autorze:

Przemysław Piotr Szpaczyński – historyk i germanista, doktor nauk humanistycznych, badacz niezależny.

Zainteresowania naukowe: stosunki Polski-Litwy z Habsburgami, Rosją i Szwecją-Finlandią w XVI–XVII w., przygotowuje biografię króla Zygmunta III.

e-mail: p.szpaczynski@interia.eu